Nr 163 Kraków, Piątek dnia 19 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zamach na Stambułowa.

Korespondent zofijski do *N. Fr. Presse* przysłał następujące szczegóły, do ogłoszenia których otrzymał upoważnienie od Krajewa, deputowanego sobrauja, mianowicie: że tenże skoro usłyszał strzały, wyszedł z domu wraz z majorem od rezerwy Christo Popowem i widział, jak służący Stambułowa z rewolwerem w ręku gonił za jakimś człowiekiem, w niebieskiem ubraniu, ranionym w plecy. Krajew puścił się także w pogoń za obydwoma, gdy naraz dwóch żandarmów pochwyciło służącego, a uciekający zniknął w bocznej uliczce. W tej chwili ukazał się od strony gmachu Rady ministerjalnej inspektor policji, rotmistrz Morfow, który z daleka krzyczał na żandarmów, aby służącego rozbroili. Za zbliżeniem się Morfowa, służący rzekł: „Dla czego mnie zatrzymujecie? Tam właśnie ucieka jeden z morderców“, na co inspektor policji, dobywszy pałasza, zranił służącego w szyję, poczem odprowadzono go do więzienia. Deputowany Krajew, przystąpiwszy do Morfowa, zwrócił jego uwagę na wyrazy służącego, że uciekał właśnie morderca, co on sam widział na własne oczy. W tej chwili ukazał się oddział jezdnych żandarmów. Krajew nie zauważył, żeby żandarmi ci byli wysłani na ściganie złoczyńcy. Kramarz, przed którego domem zaszedł ten wypadek, potwierdził w zupełności słowa Krajewa.

Ze względu na zranienie służącego Stambułowa przez inspektora policji, zeznanie Krajewa tem większego nabiera znaczenia, gdy tenże zawsze stał po stronie nieprzyjaciół Stambułowa i podczas urzędowania jego należał do mniejszości deputowanych opozycyjnych. Krajew objaśnia, że już od roku wrzała wojna domowa w prowincji. Jakkolwiek znanym jest dobrze policji i jakkolwiek zeznanie jego, jako naocznego świadka, stanowiłoby doniosłe świadectwo wydarzonego wypadku, dnia następnego aż do godz. 1 po południu nie został on przesłuchany. Również i wspomniany wyżej kramarz nie otrzymał wezwania do biura policji.

Donoszą z Karlsbadu pod dniem 16 b. m., że w willi Teresa, w której od tygodnia mieszka książę Ferdynand bułgarski, wiadomość z Zofji o zaszłym zamachu na Stambułowa wywołała przerażenie i trwogę.

Książę otrzymał pierwszą wiadomość o godzinie 11-tej w nocy, w cyfrowanej depeszy, wysłanej przez jego rząd. Telegram obejmował jedynie wiadomość, że Stambułow został napadnięty przez wielu uzbrojonych w jatagany i że ci zranili go ciężko w głowę i w ręce. Kapelusz Stambułowa wprawdzie zmniejszył siłę zadanego mu wgłowę ciosu, lecz nadbiegły lekarz dworski, chirurg, oświadczył, że Stambułowi grozi utrata życia. Dalsze wszakże telegramy, wysłane do księcia następnego dnia przed południem, każą się spodziewać uratowania rannego. Stambułow, który, jak to autentyczne wiadomości z Zofji potwierdzają, nigdy w ostatnich czasach nie wydalał się z domu sam jeden, lecz towarzyszył mu zawsze kawas Gumtcho, był oczekiwany przez morderców przy wyjściu z klubu Union i tam właśnie napadnięty. Kawas Gumtcho ścigał morderców i dał kilka strzałów z rewolweru i jednego z nich ranił, mimo to mordercy uciekli.

Książę Ferdynand natychmiast po otrzymaniu tej okropnej wiadomości, wysłał telegram do małżonki Stambułowa z wyrazami wielkiego ubolewania nad losem dawniejszego naczelnika gabinetu; jak niemniej z wyrazami oburzenia i wstrętu, w obec tak nikczemnej zbrodni; głęboko wzruszony książę w tej depeszy opłakuje nieszczęście, jakie wydarzyło się jego długoletniemu współpracownikowi. Równocześnie wystosował telegram do ministra-prezydenta dra Stoiłowa, rozkazując jak najsurowiej i najściślej z całą możliwą energją ścigać winnego czy też winnych. Pomiędzy publicznością, używającą kuracji, rozeszła się pogłoska, że książę Ferdynand postanowił natychmiast powrócić do kraju, lecz owa pogłoska jakoś dotąd się nie sprawdza.

Pesti-Naplo w telegramie prywatnym podaje spotkanie i rozmowę korespondenta swego ze Stambułowem przed kilkoma dniami, jak następuje: „Jakiś atleta otworzył mi drzwi, kierując pistolet ku moim piersiom. Skoro podałem mu moją kartę polecającą do Stambułowa, nacisnął nogą dzwonek, poczem ukazali się dwaj uzbrojeni i wzięli mnie między siebie. Za chwilę stałem przed obliczem Stambułowa.

Ten rzekł do mnie: Od czasu mojej rezygnacji, nieustannie wyrządzano mi rozmaite łotrostwa. Znieważano moich przyjaciół i mordowano ich. Wiem, że bestje mają apetyt na mnie, ale oni wiedzą, że jestem dobrze uzbrojony. O mało nie płakałem z wściekłości, że rząd Stoiłowa owych rabusiów, których kazałem uwięzić, uwolnił z kategorycznym rozkazem zamordowania mię i zburzenia mojego domu. Znany przewódca zbójców, Kosta Gyrykle może obecnie wykonywać swoje rzemiosło, bo nawet zajął mieszkanie naprzeciwko mnie. Dotychczas mogli byli jeden tylko wykonać zamach, mianowicie kiedy byłem słuchany przez sędziego śledczego z powodu jakiegoś artykułu umieszczonego w gazecie. Zaledwie mię jednak pochwycili zbójcy, moi przyjaciele uratowali mię wziąwszy pomiędzy siebie. Wiedziałem, że Gyrykle i jego towarzysz Bledek, byli tego sprawcami, lecz nie mogłem ich wymienić, ponieważ stali pod opieką ministra Nacewicza. Pomimo to, że wiedział on o ich mordach i rozbojach, pozostawił ich na wolnej nodze. Jestem przekonany, że Nacewicz postarałby się o udowodnienie ich *alibi*, gdybym wniósł skargę. W przyszłości będę się starał wyrozumieć ich plany. Obecnie są trzy rodzaje policji: jedna księcia, druga Stoiłowa, trzecia moja. Moja policja jest czujną i gotową posunąć się do stanowczego kroku. Ponieważ trójprzymierze o politykę Bułgarji wcale się nie troszczy, wzrasta zuchwałość rządu. Sądzą oni, że prześladując mię, zyskają sobie łaskę Rosji. Od czasu mojej rezygnacji, z moich zwolenników więcej niż stu zamordowano, a przeszło tysiąc śmiertelnie pobito. Książę wie o tem, ale nie mamy o czem mówić“.

Agence Balcanique twierdzi, że rząd wyznaczył 10.000 franków nagrody za wykrycie sprawcy zamachu. Lekarze dla zwalczenia osłabienia, postanowili dokonać operacji na Stambułowie przez transfuzją krwi w żyły.

Depesze z Zofji, które przyszły nocy ubiegłej, zawierają następujące szczegóły: Policja miejscowa na usprawiedliwienie swoje co do aresztowania kawasa Stambułowa, Gumtscho, podaje, że tenże jest pospolitym mordercą, którego Stambułow ułaskawił i wziął do służby. Żandarmi, widząc go strzelającego, sądzili, że pochwycili istotnego mordercę, a zaś inspektor policyjny, Morfow, który na to patrzył z okna, pospieszył im z pomocą.

Rozchodzą się nadto pogłoski z kół rządowych, że policja miała rozkaz czuwania nad Stambułowem i bronienia go, co doprowadzało tego ostatniego do rozpaczy i niejednokrotnie grubiańsko występował przeciwko swym obrońcom. Dotychczasowe wiadomości swierdzają, że Stambułow padł ofiarą od dawna obmyślanego sprzysiężenia, w którem brał udział foryś, wiozący go z klubu.

Rada ministrów postanowiła ze względu wysyłania listów z pogróżkami do różnych osób, a między niemi i do Radostowa, przedsięwziąć środki zapewniające spokój publiczny, a minister wojny oświadczył, iż na własną rękę zamierza zaprowadzić stan oblężenia.

W dniu 17 b. m. po południu, w mieszkaniu małżonki Stambułowa stawili się baron Hönnig i wice-konsul austro-węgierski i złożyli imieniem hr. Gołuchowskiego przysłany tejże telegram kondolencyjny. Nadesłano również depesze i z innych państw, które jednak opóźniły się dla wielkiego napływu depesz do telegraficznego biura.

Pierwsza operacja oka udała się bardzo pomyślnie, wciśnięto je w orbitę i powiekę zszyto. W ogóle należało zrobić blisko 50 zeszyć na głowie. Injekcji wodnej już nie powtórzono. Amputowane ręce zostaną przechowane w spirytusie. Powodem do zamachu miały być następujące okoliczności: Rozstrzelanie Panicy, skazanie na śmierć Kartynlowa i jego towarzyszy, śmierć Tufekteiewa w więzieniu, jak również śmierć jakiegoś socjalisty. W trzech pierwszych wypadkach podejrzenie pada na Macedończyków. Z wszystkich stron domagają się dyktatury wojennej jako jedynego środka, zabezpieczającego spokój.

Przez całe przedpołudnie Stambułow spał dość spokojnie. O możności utrzymania go przy życiu lekarze wyrażają się z pewną rezerwą. Jak zapewniają, Petkow, najważniejszy świadek spełnionego zamachu, oświadczył, że żadnego z morderców nie zna. Do południa 16 b. m. aresztowano około 70 osób, lecz po przesłuchaniu ich w śledztwie, wypuszczono na wolność większą część. Ministrowie w dniu onegdajszym wieczorem zebrali się na naradę, która trwała aż do godziny 2 po północy i dziś przed południem trwa w dalszym ciągu. W politycznych kołach zapewniają, że rząd uważać sobie będzie za szczęszt, gdy pochwycić zdoła sprawców zamachu. Pogłoskę tę zrodziła trudność w odnalezieniu rzeczywiście winnego, ponieważ powołani dotychczas świadkowie nie zeznali nic takiego, coby na tropy istotnych sprawców wprowadzić mogło.

Ajencja Stefaniego donosi z Londynu pod d. 16 b. m., że według obiegających pogłosek i podejrzeń, w Zofji sprawcami zamachu na Stambułowa mieli być Macedończycy.

Dzienniki paryskie tymczasem straszną tę zbrodnię omawiają bardzo chłodno, po większej części bez współczucia dla Stambułowa i nie potępiając zgoła jego morderców. *Le Jour* posuwa się jeszcze dalej, twierdząc, że zamach ten, to słuszna kara (zapewne za to, że nie był rusofilem). *Liberté* zaś doradza, aby Europa ostatecznie odwróciła się [...] Bułgarji, która zgoła nie zaprowadza u siebie z[...] dniej cywilizacji, odpowiadając na czyn g[...] równie czynem gwałtu.

Swoboda w artykule: „Zabójcy“ zarzuca w[...] księciu i jego ministrom udział w popełnion[...] morderstwie. W Zofji wszakże obiegają pogłoski, że jest to dzieło zemsty prywatnej, wywołane despotyzmem Stambułowa. (Muszą tak mówić). Zwraca na siebie szczególną uwagę fakt, że skoro Stambułow wsiadł do powozu, foryś ruszył z miejsca bardzo powolnym krokiem. Podejrzywając w tem coś niezwykłego, Stambułow wyskoczył z powozu i w tej też chwili opadli go złoczyńcy.

Telegram, wysłany do *Fremdenblattu* z Pragi pod d. 16 b. m., zaprzecza wiadomości, jakoby w tem mieście bawiła *incognito* małżonka Stambułowa, a znajdujący się tamże Bułgarzy oświadczyli, że nietylko sam Stambułow, ale i cała familja jest w Zofji strzeżona bardzo ściśle, więc w każdym razie wiadomość o podróży jego małżonki nie mogłaby się była ukryć.

W tym samym dzienniku, w wieczornem jego wydaniu, znajduje się artykuł, potępiający z wielkiem oburzeniem wstrętny zamach na Stambułowa, mający niewątpliwie charakter politycznego mordu. Niektóre dzienniki czynią odpowiedzialnym moralnie bułgarski rząd, który brutalnem zachowaniem

się względem Stambułowa, wprost zachęcał do zbrodni jego politycznych nieprzyjaciół.

Depesza z Zofji pod d. 17 lipca wysłana do księcia, zapowiedziała, że Stambułow umarł z ran. Z tego też tytułu w otoczeniu księcia powstała myśl, aby Stambułowa uczcić pogrzebem jako urzędową osobistość Bułgarji. Zamiar ten jednak rozbił się z powodu oporu rodziny Stambułowa. Książę ponownie polecił hr. Torax, marszałkowi dworu, wysłanie depeszy kondolencyjnej do małżonki Stambułowa, ale ta nie tylko nie przyjęła marszałka, lecz nawet z oburzeniem odrzuciła kondolencję księcia.

Słowo do rolników.

Ze wszystkich stron, nie tylko u nas, lecz i za granicą dają się słyszeć głosy, że rolnictwo upada. Niektórzy idąc jeszcze dalej, utrzymują, że dla niego nie ma już ratunku. Chociaż jest bardzo źle, jednakowoż nadziei tracić nie należy, bo okres teraźniejszy jest przejściowy i lepsza dola rolnikowi zaświtać musi. Wiedząc, że pesymizm jest zawsze najgorszym doradcą, postanowiliśmy, celem dodania otuchy naszym rolnikom, przytoczyć dziś słowa dra Hucho z Lipska, który acz nie tai, że dola rolnika nie jest do pozazdroszczenia, jednakowoż wynurza nadzieję, że stosunki się poprawią, jeźli tylko roztropnie i wytrwale będziemy sposób gospodarowania zastosowywali do warunków ziemi i klimatu danej okolicy. Oto słowa dra Hucho, ogłoszone w jednem z fachowych pism niemieckich.

Rolnik wymaga, o ile wchodzi w rachubę jego ekonomiczne istnienie, szybkiej pomocy. Pomoc ta polega w pierwszej linji na podniesieniu czystego dochodu z gospodarstwa. Jedna z dróg, prowadzących do tego celu, a mianowicie polepszenie cen płodów rolnych, nie leży w jego mocy; pozostaje więc droga druga, czyli produkowanie więcej i lepszych płodów i to w tańszy sposób z danej przestrzeni.

Na trwałe podniesienie się cen liczyć nie można, chwilowa zaś zwyżka, jak w ogóle wahanie się cen, rolnictwu żadnych nie przynosi korzyści, przeciwnie nawet narazić może zarówno rolnictwo, jak pojedynczych rolników, na dotkliwe szkody. Nie należy jednak wmawiać w siebie, że rolnictwo skazane jest na zagładę, jeźli nie nadejdzie pomoc z góry. Gałąź ta produkcji istniała i istnieć będzie w dalszym ciągu. Co prawda cofać się ona może z wysokości swej kulturnej i w stosunku do położenia ogólnego; zawsze jednak rolnictwo, chociaż chwilowo odepchnięte cokolwiek od ścisłego związku z życiem państwowem, zastosuje się do zmienionych warunków i pozostanie, chociaż w innych może kształtach, tem, czem było od samego początku, karmicielką ludu, podstawą państwa.

Inaczej co prawda dzieje się z pojedynczym rolnikiem. Jednostka w chwilach krytycznych nie zawsze stawiać może skuteczny opór przeciwnościom, zmieniać szybko sposób gospodarzenia i stosować się do samych warunków. Czynność pojedynczych rolników ustaje, skoro trwale spełniać nie mogą swych zobowiązań, a chwila ta nadchodzi tem prędzej, im mniejszym rozporządzają kapitałem i im naglej i groźniej pojawia się zastój. Tymczasem jednak nie ustaje tryb gospodarczy na jego majątku; własność tę obejmuje pierwszy, drugi, trzeci i czwarty następca, dopóki nie wynajdzie się droga, umożliwiająca jako tako korzystną produkcję.

Tryb więc rolniczy istnieje w dalszym ciągu. Czy i o ile ziemia zostaje należycie wyzyskiwaną, czy korzyść ekonomiczna dostatecznie bywa przestrzeganą, czy wreszcie rolnictwo w ogóle, a pojedyńczy majątek ziemski w szczególności utrzyma się na osiągniętej wysokości kultury, jest inną kwestją, mało jednak na razie obchodzącą obecnego przedsiębiorcę. Jemu idzie wyłącznie o gospodarzenie i utrzymanie się przy swem gospodarstwie, albo też o zaniechanie trybu gospodarczego. Najskuteczniejszą drogę wyjścia dla pojedynczego rolnika stanowi samopomoc, polegająca na tem, jak gospodarzyć, aby otrzymać możliwie znaczne zyski ze swego trybu i utrzymać się przy swym kawałku ziemi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zbiory w pojedynczych gospodarstwach tak co do jakości, jak i ilości dość znacznie podnieść się dadzą. Stwierdzonym dostatecznie jest faktem, że tu i owdzie osiągnięto z hektara 40 podwójnych centnarów zboża, 500 podwójnych centnarów buraków, lub 70 i więcej podwójnych centnarów siana, że krowy produkowały po 5000 kilogramów mleka rocznie o zawartości 6 i więcej procent tłuszczu, że pasza przy opasaniu jednych zwierząt opłacała się dwa razy tak dobrze, jak u innych, że pojedyńcze zwierzęta przeznaczone do chowu, osięgały najwyższe ceny, że dalej zawartość cukru i krochmalu w burakach i kartoflach była o wiele procent wyższą od przeciętnej normy itp.

Zapewne, że wiele bardzo zależy od jakości gruntu, dostatecznego kapitału obrotowego i odpowiedniej ilości rąk roboczych; w największej jednak liczbie wypadków, brak należytej energji, inteligencji i wytrwałości, stanowi najgłówniejszą przeszkodę do osiągnięcia korzystnego skutku. Sztuka rolnictwa polega właśnie na osiągnięciu możliwie największych wyników. Nie każdy, co prawda, osięgnie absolutnie najwyższe rezultaty; nie każdy także — tłómaczy się to różnicą ludzkiego uzdolnienia — może podnieść swoją produkcję. Mimo to, nikt wątpić nie powinien w swoje zdolności, a każdy niechaj się stara o osiągnięcie możliwie korzystnych rezultatów. Wystrzegać się jednak należy ślepego naśladownictwa; natomiast działać przy stałem uwzględnieniu środków i warunków własnego gospodarstwa. Normą powinna zawsze pozostać znajomość teorji i praktyki rolniczej w ogóle i racjonalne stosowanie jej w specjalnych wypadkach.

Wyższe jednak i lepsze zbiory, nie stanowią same w sobie skutecznej pomocy; główną bowiem tutaj rolę odgrywają koszta produkcji. Nie powinny one pod żadnym warunkiem podnosić się w tym samym a tem mniej w wyższym stosunku niż zbiory, w tym bowiem wypadku położenie nietylko nie zmieniłoby się na lepsze, lecz przeciwnie pogorszyłoby się mniej lub więcej znacznie. Korzystnem byłoby jedynie zwiększenie zbiorów przy równych, a więcej jeszcze przy zmniejszonych kosztach produkcji. Jeżeli zaś zwiększenie zbiorów nie jest możliwe, wówczaj zastuguje na polecenie redukcja dotychczasowych kosztów produkcji przy możliwem ulepszeniu jakości płodów. Głównym celem powinno być zawsze osiągnięcie możliwie wysokiego czystego zysku. A w tym kierunku zdziałać jeszcze można bardzo wiele.

Zerwać trzeba stanowczo z dość rozpowszechnionem mniemaniem, jakoby nie istniał system lepszy od praktykowanego obecnie, jakoby zmiany w gospodarstwie przynieść mogły jedynie szkody, jakoby wogóle się nie opłacały drobniejsze ulepszenia i oszczędności, a większe nakłady narażały w dzisiejszych czasach na niechybne straty. Swoją drogą dążenia do ulepszenia produkcji a obniżenia jej kosztów nie zawsze korzystnym uwieńczone bywają skutkiem. Czyni się często za wiele na tem polu, co prowadzi wprost do obniżenia czystego zysku. W celu osiągnięcia możliwie wysokich zbiorów nie ogląda się niejeden rolnik na koszta; używa więcej nawozów sztucznych niż potrzeba, karmi swe bydło zbyt obfitą paszą i nabywa najdroższe udoskonalone narzędzia rolnicze i aparaty. Gospodarstwo uchodzi powszechnie za wzorowe; a jednak postępowy jego kierunek często upada materjalnie. Z drugiej znów strony panuje oszczędność, posunięta do ostatecznych granic, lecz stosowana na niewłaściwem miejscu. Obawiamy się wydatków na ulepszone zboże do siewu, posługujemy się przestarzałemi i wadliwemi maszynami, hodujemy liche bydło, trzymamy tanich, a tem samem nieodpowiednich urzędników gospodarczych i robotników. Ograniczamy się na każdym kroku, a jednak położenie nasze staje się z dniem każdym gorsze.

W obu wypadkach winy szukać należy w braku należytego ocenienia danych warunków, w braku świadomości, że ani zbyt kosztowny, ani zbyt oszczędny sposób gospodarzenia sam w sobie nie prowadzi do korzystnych wyników, że powodzenie zapewnić jedynie może, wybór odpowiedniego do miejscowych waruków systemu.

Z obrad Konserwatorów.

(Dokończenie).

Kilkakrotne zwracania uwagi zarządu zboru na ważność tych pomników, rysowanych i publikowanych jako cenne zabytki pozostały były bez skutku. Zwłaszcza wzbudzał obawę los posągu Dobka, już od dawna przez środek pękniętego. Gdy na wiosnę 1894 r. miasto uległo pożarowi, przyczem także spalił się dach zboru ewangielickiego, konserwator wystosował pismo do starosty, prosząc go o opiekę nad temi zabytkami i o polecenie, aby bez wiedzy konserwatora nie przedsiębrano żadnych robót restauracyjnych około budynków gminy ewangielickiej. Nie odniosły te starania żadnego skutku. Za ostatniej bytności w N. Sączu w czerwcu b. r. przekonał się konserwator, iż nietylko z okazji naprawy dachu na dawnej kaplicy Lubomirskich zniknęły bez śladu gotyckie części i kamienne ozdoby ściany, których przecie ogień zniszczyć wcale nie mógł, ale nadto powyrzucano ze ścian dolnych wszystkie tablice i to tak nieostrożnie, że z nich jedynie epitafium Zofji Dobkowej jako tako uratowane leży na ziemi, ale oprócz reszty tablic także posąg Jana Dobka na drobne czerepy pogruchotany został. Ubolewania godnemi są tu zarówno niezastosowanie się starosty do żądania konserwatora, jak i wyraźne nieuszanowanie i niechęć okazane dla zabytków katolickich i polskich ze strony ewangelickiej gminy Nowego Sącza i jej prezbiterjum. Sprawa ta przedstawia się jeszcze smutniej gdy zważymy, że już po pożarze zgłosił się do prezbiterjum superjor OO. Jezuitów ks. Załęski, prosząc o wydanie potłuczonych nagrobków, które zamierzał wmurować w ścianę kościoła Jezuickiego w N. Sączu. Wykazał się w tym celu piśmiennem zaleceniem ze strony konserwatora. Nie pomogła jednak ani uzyskana w pierwszej chwili obietnica zarządu Zboru, ani osobiste poparcie starosty. Świeżo dochodzi konserwatora autentyczna wiadomość, że prezbiterjum szczątków ani wydać, ani ich zrestaurować i zabezpieczyć nie chce. Fakt ten jest świadectwem braku dobrej woli i godnego pożałowania poziomu wyobrażeń u przedstawicieli gminy ewangielickiej w N. Sączu.

Następne posiedzenie odbyło grono konserwatorów Galicji Zachodniej w dniu 12 lipca b. r.

Odczytano pismo Wydziału krajowego z żądaniem opinji o ruinach klasztoru podominikańskiego w Oświęcimiu i udzielono je właściwemu konserwatorowi.

Odczytano pismo stałej delegacji III zjazdu techników polskich w sprawie utworzenia przy kołach konserwatorskich w Krakowie i we Lwowie archiwum planów i zdjęć architektonicznych, dla poznania i zachowania motywów swojskich w tej dziedzinie sztuki. Uchwalono co do wspólnej akcji porozumieć się z gronem lwowskiem.

Kons. Tomkowicz omawiał postęp robót prowadzonych przez architekta p, Hendla w krużgankach dominikańskich i sprawę restauracji kościoła OO. Franciszkanów, powierzoną obecnie p. arch. Ekielskiemu. Dekoracja malarska uwzględniać będzie szczególnie architekturę kościoła. Przy badaniu murów i ścian przedsięwziętych przez p. Ekielskiego dla poznania dawnej historji budynku odkryto granice do jakich dawniej prezbiterjum dochodziło — nawa tworzyła dawniej kształt równoramiennego krzyża, a później dopiero została wydłużoną. Pod tynkiem odkryto w narożnikach ramion dużo dawne z tarczami herbowemi. Wszystkie te szczegóły uwidoczni się, o ile tylko się da, przy prowadzącej się restauracji.

Następnie sekretarz zdawał sprawę z czynności bieżących i administracyjnych.

Wszelkie pisma dla grona konserwatorów Galicji Zachodniej przeznaczone, uprasza się przysyłać pod adresem sekretarza grona dra Stanisława Kryżanowskiego w Krakowie (Karmelicka 35 I).

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 17 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Izba poselska pędem pary pędzi naprzód tok swych obrad, aby jak najprędzej skończyć budżet. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa uda się jej to już w sobotę. Istotnie czas ostateczny, bo obrady parlamentarne, prowadzone przy upale iście afrykańskim, są nietylko męczarnią dla posłów, ale też wychodzą i na szkodę ogółu, gdyż duzo rzeczy skraca się, lub wcale nie podnosi, byle się tylko prędzej wynieść z dusznego powietrza na świeże. W dodatku bywają dwa posiedzenia, a wieczorne przeciągają się do godz. 1 po północy. Nie dziw, iż sala posiedzeń świeci pustkami. Ile warta rozprawa budżetowa, prowadzona w takich warunkach, zbytecznem jest się nad tem rozszerzać. Tyle ważnych spraw omija się z konieczności. Taka rozprawa budżetowa jest niemal mechanicznem tylko przepytlowaniem rzeczy koniecznych. A co by to jeszcze było, gdyby reformy podatkowej nie złożono z porządku dziennego! Piękny doprawy upominek zostawia nam koalicja.

W wydziale legitymacyjnym zajmowano się jeszcze sprawą wyboru Blocha, którą znowu odroczo-

no. Zabawną jest rzeczą, iż pewien żyd prowadzi podjazdową wojnę za plecyma swojego rabina, a nawet łasi się jak kundel antysemitom, by wysiodłać rabina z poselstwa, a siebie na jego miejsce wyforytować t. j. kandydować w Kołomyi. Zasięgnijcie co do tego języka na Pokuciu, bo to bardzo ciekawa sprawa. Nowy kandydat poselski jest *cimes* swojego rodzaju, ale teraz byłoby trochę zawcześnie nim się zajmować, gdyż rabi siedzi jeszcze Bogu dzięki w parlamencie.

Wypadki bułgarskie ściągają na siebie uwagę powszechną w coraz zwiększającej się mierze. Okrucieństwo szkaradnego zamachu na Stambułowa sprawia sensacyjne wrażenie, a postępowanie policji sofijskiej i w ogóle władz bułgarskich przedstawia tamtejsze stosunki w okropnem świetle. Co tam nastąpi — nikt przewidzieć nie może. Wszystko atoli jest możebnem: wybuch rewolucji, wojskowa dyktatura, ogólne rozprzężenie i anarchja. Książę Ferdynand w Karolowych Warach, deputacja bułgarska czołga się w Peterhofie przed carem w prochu. Kto wie, czy książę Ferdynand będzie mógł wrócić jeszcze do Bułgarji. *Swój.*

Echa kąpielowe.

Landeck d. 14 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zadziwić musi każdego, kto odbywał kuracyę w Landeck, dlaczego doktorzy galicyjscy, swych pacjentów, do tutejszych wód nie wysyłają. Niewielkie oddalenie, łatwość podróży, miejscowość w uroczem otoczeniu górzystem, wreszcie ceny, do każdej zastosowane kieszeni, wszystko to powinnoby zachęcić nasze panie do liczniejszego tu przybycia. A jednak tak nie jest. (Jeżeli w Galicji mamy takie same wody, to lepiej, że lekarze wysyłają naszych chorych do zdrojowisk krajowych. *Przyp. Red.*) Głównego kontyngensu gości dostarczają Berlin i Wrocław, potem Warszawa i Łódź, wreszcie nadgraniczne kopalnie i huty, jak Sosnowice, Katowice i t. d. Landeck, którego żelazisto-siarczano-jodowe źródła znane są od XIII wieku, a od w. XIV stale przyjmujący gości — leży na wschodnim krańcu hrabstwa Glatz w obwodzie rejencji wrocławskiej — a wzniesionym jest na 1439' po nad poziom morza Bałtyckiego. Z Krakowa wyjechawszy rano o $9^1/_2$ pociągiem na Szczakową i Mysłowice, jest się o $7^1/_2$ wieczorem w Glatz, skąd powozem w trzy godziny przybywa się do Landeck. Hotele i liczne domy i wille prywatne nastręczają wiele dobrych mieszkań, których cena zależna od sezonu i wielkości pokoju, zmienia się od 10 do 30 marek tygodniowo. Pokoje umeblowane bardzo przyzwoicie, łóżka z materacami sprężynowemi i włosianemi, zaopatrzone są w cienką i schludną bieliznę. Również wyżywienie może być tańszem i droższem, bo są objady po 75 fenigów, z trzech dań, jak też stopniowo do 2 marek 50 fenigów od osoby, n. p. w „Kur-salonie".

Sezon rozpoczyna się w maju, kończy się zaś z ostatnim września. Bezprzecznie, najprzyjemniejszym dla kuracjuszów jest lipiec, gdyż czerwiec bywa w deszcze obfitym, druga zaś połowa sierpnia i wrzesień są chłodne, szczególnie wieczorami i rankami.

Kuracyę odbywa się, kąpiąc się bądź w wannie, bądź we spólnych basenach, w których zdrój ma 23° R. ciepłoty naturalnej. Baseny są dwa: stary, zwany Georgen-Bad, i nowy Marien-Bad, zbudowany kosztem 1,500.000 marek. W pierwszym kąpiele są cokolwiek tańsze, woda jednakże w obydwóch posiada te same składniki. Dodać muszę, że osobne są godziny dla dam, a inne dla mężczyzn. Kąpiele nie stają na przeszkodzie piciu wody mineralnej, jeżeli lekarz jaką przepisze; apteka miejscowa wzorowo we wszystkie potrzeby zaopatrzona, dostarcza czego potrzeba.

Chociaż głównie panie szukają tu zdrowia, wzmocnienia nerwów i usunięcia co raz liczniejszych dolegliwości do ich płci przywiązanych (lub urojonych) — ale leczą się także mężczyźni, którzy z powodu swego zajęcia, są zmuszeni do ciągłego mówienia, jak n. p. profesorowie, kaznodzieje, artyści dramatyczni i t. p. Zastarzałych ran i reumatyzmów, również pozbyć się tu można, nierzadko widzieć się zdarza, chorych lub chore, którzy na początku sezonu wożeni byli w wózkach ręcznych, a z końcem kuracji, o własnych siłach spacerują, posiłkując się tylko laską, lub wsparci na ramieniu opieką otaczającej ich osoby.

Lekarzy jest w Zakładzie 10; między nimi dwóch Polaków, tj. dr Pomorski i dr Ostrowicz. Ten ostatni, jako człowiek starszy, cieszy się wielkiem wzięciem — nie szczędzi on też pacjentom, swej gruntownej wiedzy i swej pracy, a ponieważ zimową porą ordynuje w San Remo, gdzie zupełnie innego rodzaju chorzy potrzebują porady, musi postępować i postępuje według najnowszych wymagań nauki.

Orkiestra, składająca się z 30 członków, koncertująca dwa razy dziennie, jest wcale dobrą, dyrygujący zaś, jest tyle uprzejmym, że podczas pobytu polskich gości, w program koncertu zawsze wstawia polskie pieśni, hymny nasze narodowe. Wprawdzie zabraniają nam lekarze wszelkich wzruszeń, lecz wzruszenie spowodowane dźwiękami hymnu: „Z dymem pożarów" lub „Boże coś Polskę" — zaszkodzić nie może.

W Kur-hauzie znajduje się czytelnia, z polskich pism rozpostarte leżą: *Słowo*, *Kurjer Warszawski*, *Dziennik Poznański*, a z ilustrowanych *Wędrowiec*.

Oprócz koncertów, mamy w każdą sobotę reunjony, to jest zabawy tańcujące, które trwają do godz. 10 wieczorem, bo dłużej bawić się nie można, ale dla braku płci brzydkiej, reunjony smutny przedstawiają widok.

Liczne spacery w lesie, należącym do Zakładu, gdzie ścieżki i ławeczki w wielkiej ilości, nadzwyczaj umiejętnie są założone, pozwalają napawać się płucom prawdziwie balsamicznem powietrzem.

Wcale niezły teatrzyk niemiecki dopełnia naszych rozrywek.

Sklepy nader obficie zaopatrzone, mogą zaspokoić nawet wybredne gusta; szczególnie modniarki wrocławskie mają tutaj swych przedstawicieli. Na miejscu wyrabiane rękawiczki są bardzo poszukiwane. Mężczyzn zaś, bardziej interesuje snycerstwo. które przez samouków uprawiane, stoi na wysokim szczeblu artystycznym. Meble, ramy, konsole, sceny z polowania, zwierzęta, jak jelenie, sarny, ptaki, wszystko w najbogatsze desenie i grupy ułożone, mogłoby na światowych wystawach, pierwsze zająć miejsce.

W tegorocznym sezonie, bardzo ożywionym, bawi również kilka rodzin polskich, nie wymieniam ich, bo do Landeck przyjeżdża się wyłącznie na odpoczynek i kurację, nie zaś w celach matrymonjalnych lub światowych, każdy więc chętnie pragnie zachować swoje incognito, które i tak często przez kur-listę bywa zdradzanem.

Pobyt w Landeck może nie jest wesołym, bo mało urozmaiconym, za to prawie każdy z żalem je opuszcza, nie tylko przez wdzięczność za odzyskane zdrowie, ale również za ten spokój, w którym umysł mógł odpoczywać i za niezrównane powietrze, którem pierś się napawała. *K. M.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia

napisał Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— Niech pan dobrodziej daruje, że znowu przerywam — rzekł p. Roman — ale z tego, co dotąd usłyszałem, nie trudno mi wysnuć wniosek, że główna wina na nas cięży... Bo i dlaczegoż dopuściliśmy, aby żydzi cały handel brali w swoje ręce, czemu nie zaradziliśmy nieszczęściu, gdy jeszcze czas był po temu?

— Polacy w rzeczy samej zawinili, ale tylko tem, że żydów gościnnie u siebie przyjęli. Lękając się napływu Niemców, którzy zaczęli osiedlać się po miastach polskich, przeciwstawili ich potędze urojonej, istotną potęgę żydowstwa, nie wiedząc, że w ciągu wieków Niemcy zostaną Polakami, a żydzi nigdy nimi nie będą. Że potem żydzi rzucili się na handel, to już było prostem następstwem błędu pierwszego. Wszak już za czasów Abrahama, który szukając skórek zajęczych, zapuszczał się aż do Egiptu, cały lud Izraela zajmował się głównie handlem, uważając rolnictwo za *malum necessarium*; jeżeli więc miljon tego ludu handlowego, osiedliwszy się między ludnością rolniczą i wojowniczą, cały handel polski pochwycił w swoje ręce, to czyż za to można winić ogół narodu naszego? Przenigdy! Nie każdemu dane być razem rolnikiem, rycerzem i handlarzem! Między narodami jest także podział pracy. Nie idzie atoli za tem, byśmy i nadal mieli przypatrywać się z założonemi rękami, jak złe wzmaga się coraz więcej, nas dusząc. Przeciwnie! kto może, niech się ima handlu, aby go na zdrowe tory wprowadzić. Gdy on będzie w rękach naszych, teraźniejszość okaże się znośniejszą, przyszłość zaś pewniejszą...

Tu p. Benedykt przestał mówić, a wypiwszy szklankę wody z sokiem malinowym, tak dalej ciągnął:

— Przepraszam cię, jeżeli zanadto się rozwodzę, ale wszystko, co dotąd powiedziałem, zmierza do jednego celu. Przedewszystkiem chciałem, abyś zrozumiał pobudki, które mną kierowały, gdym od pierwszej chwili postanowił sposobić cię na kupca. Kupców uczciwych i nie-żydów, kraj nasz gwałtem potrzebuje i dlatego dobrze zasługuje się ten ojczyźnie, kto się temu zawodowi poświęca. Równocześnie jednak potrzeba, aby każdy młody człowiek, zwłaszcza jeżeli pochodzi z rodziny szlacheckiej, wstępując na tę drogę, powiedział sobie, że odtąd będzie tylko kupcem i z polską fanfaronadą, która każdemu każe na pana chorować, rozbrat weźmie na wieki!

— Przecie pan dobrodziej nie zaprzeczy, że ja tej fanfaronady nigdy w sobie nie miałem.

— Prawda... za ciebie też ręczę, ale czy tak samo możesz ręczyć za swoją przyszłą żonę? A jeżeli ona zechce życie nad stan prowadzić, jeżeli będzie patrzyła z ukosa na żony innych kupców, słowem, jeżeli zechce być szlachcianką a nie mieszczanką, to czy wiesz, co ciebie czeka? Ruina!

Młody człowiek rzucił się na krześle.

— Niech to ciebie nie obraża, mój poczciwy chłopcze, że stary i dobry przyjaciel tak otwarcie wypowiada całą prawdę.., Bo i któż ci ją powie? Rodziców nie masz, a o szczerych ludzi dziś trudno.

— Mnie też to bynajmniej nie obraża — odpowiedział p. Roman, całując rękę staruszka — chociaż przyznam się, że surowy sąd pana dobrodzieja sprawia mi wielką przykrość. Panna Klotylda będzie najlepszą żoną.

— Za pozwoleniem, mój Romciu, zechciejmy się porozumieć... Ja tu sądu nie wydaję, ostrzegam tylko... Zresztą chcę wierzyć, że o przyszłej twojej żonie mówisz teraz nie jak zakochany, lecz jak człowiek roztropny, który wie, co go spotkać może. A teraz, kiedym już wypowiedział, co mi na sercu ciężyło, nie pozostaje mi nic, jak życzyć ci szczęścia i z całego serca pobłogosławić.

Młody człowiek upadł starcowi do kolan, który mu błogosławił ze łzami w oczach.

W sześć tygodni po tej rozmowie, panna Klotylda została panią Wojowską. W posagu przyniosła mężowi urodę, młodość, cnotę, trzy tysiące guldenów i mamę, panią Tryndalskę.

Pierwsze miesiące pożycia małżeńskiego były pasmem róż, które kolców nie miały — i kto wie, czy młoda żona nie byłaby się zastosowała pod każdym względem do męża i nowego życia, gdyby nie mama dobrodziejka, która nie przestała roztaczać nad jedynaczką troskliwej swojej opieki. Pani Tryndalska, pomna szlachetności swego rodu, wmówiła najpierw w córkę, że pod żadnym warunkiem nie powinna kłaniać się pierwsza pani Gburskiej, która „była żoną prostego kupca", a nie szlachcianką; następnie zmusiła zięcia do zupełnego wycofania się z towarzystw mieszczańskich, które nazywała „kołtuńskiemi"; nareszcie w mowie i czynie okazywała na każdym kroku, że w świecie kupieckim znalazła się przypadkowo, za co go też ani kocha, ani poważa.

Łatwo się domyśleć, jakie było następstwo takiego postępowania. Nieporozumienia, kwasy, plotki — oto codzienna strawa młodych małżonków. Wojowski przewidując, jak to się wszystko skończyć musi, byłby chętnie pożegnał mamę dobrodziejkę, gdyby uczciwość jego nie była się buntowała przeciw takiej myśli. Jak długo panna Klotylda nie była zamężną, pani Tryndalska utrzymywała siebie i córkę z odsetków od posagu jedynaczki i z zasiłków, które jej rodzina przysyłała. Z wydaniem panny Klodzi, zasiłki ustały, a że p. Roman, biorąc pannę, wziął także jej posag, więc jakiem czołem mógłby teraz pożegnać świekrę?! Chcąc nie chcąc musiał zatem cierpieć i czekać końca. Inny na jego miejscu, byłby może udał się do p. Benedykta po radę, ale Wojowskiemu nie pozwoliła tego uczynić wrodzona ambicja.

Bo czyż mógł udać się do tego, który przed ślubem nie widział dlań szczęścia w tem małżeństwie? Zresztą wiedział on dobrze, jaką mogła być ta rada. „Pożegnaj świekrę, żonę zaś weź krótko" oto coby poradził opiekun. Młody człowiek czuł instynktowo, że tylko to jedno zostawało mu do uczynienia; ale aby coś takiego uczynić, trzeba mu było mieć więcej niż on hartu woli i stanowczości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

JAN WILK

168 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Ściskali się nawzajem, jak para oblubieńców, jakby jeszcze rok nie minął od ich ślubu. Margrabia mówił dalej:

— Znalazł się zbrodniarz niegodziwy, który skazał cię na to życie, pełne nędzy i smutku.... Dopuścił on się jeszcze większej niegodziwości. Zabrał ci dziecię, zaledwieś je na świat wydała.

— Moje dziecię! — wykrzyknęła.

— Tak, Łucjo, wydarł ci..... syna twego..... nasze dziecię!

— Jestem więc matką! matką!

Załkała głucho, z twarzą zalaną łzami.

— Łucjo moja — margrabia otarł jej łzy pocałunkami — odszukałem naszego syna. Oddam ci go... Ach! i on ukocha cię najczulej! postaramy się obydwaj, żebyś mogła zapomnieć, otoczona naszą miłością, wszystko, coś dawniej wycierpiała!

W tej chwili, jakby i Opatrzność chciała złożyć dowód i przypomnieć, że wszystko stało się z jej pomocą, wrona przeleciała po nad ich głowami, dotykając się skrzydłami najwyższych drzew wierzchołków. Słychać było przytem jej krzyk złowrogi: — „Kra! kra!..."

Łucja zadrgała, a wzrok jej wytężony pogonił za zwiastunką niedoli. Ale wronę ledwie dojrzała. Odleciała ona daleko i zapadła w gąszczu leśnym koło Bougival.

Kobieta zaczęła się trząść i zawołała przerażona:

— Czarny ptak! Czarny ptak!

Wysunęła się z ramion margrabiego, padła na kolana, łkając i płacząc coraz rzewniej.

Margrabia podniósł ją z ziemi i do serca przytulił.

— Uspokój się, moja najmilsza, uspokój!....

— Och! przypominam sobie..... wszystko! wszystko! — łkała dalej.

— Nie myślmy więcej o tem, co było, tylko o naszej błogiej przyszłości. Skoro nie zabiło cię nieszczęście i cierpienie tyloletnie, Łucjo najdroższa, bądź silną, aby nie uledz pod ciężarem zbytniej radości!

Zbliżył się teraz lekarz.

— Panie margrabio — przemówił cicho — sądzę, że lepiej zrobimy, jeśli wrócimy do domu.

— Ach! kochany przyjacielu — wykrzyknął margrabia — upojony szczęściem, zapomniałem zupełnie o tobie. Przebacz mi. Widzisz, ile ci zawdzięczam! Czyż może iść w porównanie ta drobnostka, którą ofiarowałem ci nawzajem? Ale masz słuszność, doktorze... nie możemy pozostać w ogrodzie.

— Masz, panie margrabio, mnóstwo szczegółów do opowiedzenia pani margrabinie — odrzucił lekarz. — W moim gabinecie będzie państwu o wiele wygodniej, niż tutaj.

Margrabia podał ramię Łucji i weszli oboje do domu, prowadzeni przez lekarza.

Otworzył im drzwi do swojej pracowni i puszczając naprzód margrabinę, szepnął na ucho jej mężowi:

— Musisz teraz, panie margrabio, starać się rozproszyć do reszty ciemności, zasłaniające umysł twojej żony. Uda ci się to najniezawodniej, jesteś już na najlepszej drodze. Potrzeba tylko opowiedzieć pani margrabinie szczegółowo jej przeszłość aż do chwili..... jeżeli podołasz temu trudnemu zadaniu..... kiedy nastąpiło u niej pomięszanie zmysłów. Nie lękaj się niczego, panie margrabio. Opowiedz jej wszystko, co wiesz, a co wydarzyło się przed jej pojawieniem się we wsi Sorgues. Wtedy, jak już wspomniałem, odzyskała przytomność zupełną, ale straciła pamięć co do swojej przeszłości..... abyście państwo mogli rozmawiać z całą swobodą, ja się usuwam.

Zaczął więc według wskazówek lekarza opowiadać Łucji szczegółowo naprzód całą historję ich pierwszego poznania się..... miłości wzajemnej... ślubu, zawartego w Batawji i przyjazdu do Francji.

Tę pierwszą część opowiadania Łucja przerywała mnogiemi wykrzyknikami. Stało się według zapowiedzi lekarza. Jasność coraz większa rozpraszała ciemności w umyśle Łucji. W jej pamięci zaczynała cała przeszłość odzyskiwać dawne kształty.

— Margrabia zbył kilku słowami rozbicie i zatonięcie „Orła", aby nie rozstrajać nadto jej nerwów, przeszedłszy do szczegółów pastwienia się nad nią i nad ich synem barona de Simaise, który był przekonany o śmierci brata starszego. Pokrył milczeniem śmierć tragiczną Karola i Zelimy, którzy padli ofiarą zbrodni przez zbytek poświęcenia.

Zakończył opowieścią, jak ją wywieziono w nocy z Blaincourt, porzucając po drodze bez miłosierdzia, samą jedną, wśród lasu.

Zadumana przez chwilę Łucja odrzuciła:

— Tak, musieli porzucić mnie w lesie. Zaczynam sobie przypominać, że zrazu czułam trwogę okropną. Z jakiej przyczyny? Tego nie wiem dokładnie. Omdlałam zapewne i leżałam długo ubezwładniona i jak martwa. Bądź co bądź, w tem omdleniu, czy w tym letargu, Bóg raczył mi zmysły przywrócić na nowo. Obudziłam się z całą przytomnością co do teraźniejszości, tylko nie mogłam sobie niczego przypomnieć co do życia przeszłego. Zdawało mi się, żem dopiero od tego dnia żyć zaczęła.

Po krótkim przestanku zawołała rozpromieniona:

— Ach! Pawle! mój Pawle najdroższy! Mam takie uczucie, jakbym wyszła nagle na świat Boży z ciemnicy grobowej; to istne zmartwychwstanie! Wierz mi jednak, że we mnie nic nie zamarło, wszystko zaczyna żyć na nowo!... Odszukuję w sercu miłość gorącą, jaką miałam zawsze dla ciebie.

— Moja Łucjo najmilsza!...

— A obok tej miłości budzi się we mnie uczucie nowe, nieznane a tak słodkie i upajające... miłość macierzyńska dla naszego syna. Skoroś wspomniał o nim, Pawle, zadrżałam roskosznie. Jestem matką! matką! — powtarzała z uniesieniem. — Usłyszałam jednak ledwie słów kilka o naszym synu... Czy i on był tak samo prześladowany i unieszczęśliwiony?... Och! mów mi o nim! mów jak najwięcej!

— Na dziś dość już będzie, Łucjo najdroższa. Nie chcę myśli twojej zbyt utrudzać. Poznasz później całą smutną historję syna twego... Nie zataję niczego przed tobą.

— Wysoki, piękny, podobny do ciebie, Pawle, nieprawdaż?

— Tak, moja najmilsza, podobny do ojca, ale jeszcze bardziej do matki swojej.

— Gdzie on jest, Pawle?

— W Paryżu.

— Och! tak blisko mnie!

Złożyła ręce, jak do modlitwy, tuląc się pieszczotliwie do piersi męża.

— Kiedy ja go zobaczę, mężusiu? — słodko spytała.

— Dziś jeszcze, Łucjo...

Krzyknęła radośnie.

— Poszlę po niego natychmiast — dodał margrabia, powstając z krzesła.

Otworzył drzwi, aby wezwać doktora. Ten, gdy wszedł, rzucił wzrokiem na Łucję, której twarz promieniała szczęściem nadziemskiem.

— Nie zapomniałem o tem, panie margrabio, żeś wyjechał z Paryża bez śniadania. Możemy teraz usiąść do stołu.

— Przyznam ci się, kochany doktorze, że mam nawet wilczy apetyt.

— Nie dziwię się, sądząc po sobie, panie margrabio, bo i ja mdleję z głodu.

— I z pragnienia... nieprawdaż, doktorze?

— Proszę zatem do stołu. Pani margrabina raczy nam także dotrzymać towarzystwa.

— I owszem, panie doktorze.

— Ja muszę wprzód wydać rozkaz stangretowi — wtrącił margrabia. — Ale za chwilę wrócę.

Mała uczta, zaimprowizowana przez kucharkę pana Legendre, przeszła nader wesoło. Margrabina była już po śniadaniu, nic więc nie jadła, za to nalewała panom wino do szklanek. Chciała również zająć się sama przyrządzeniem kawy czarnej.

— Na folwarku w Sorgues — uśmiechnęła się smutno — w dni świąteczne, nikomu nie powierzano zrobienia i nalewania kawy, tylko mnie.....

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 19 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Wincentego a Paulo wyznawcy, jutro Czesława wyznawcy i Kassyana męczennika, pojutrze Daniela proroka i Praksedy panny.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę. dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 3 minut 53, zachód przypada o godzinie 7 minut 37, długość dnia godzin 15 minut 44.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Kniaź Michał Gliński, złamawszy wierność ojczyźnie i królowi, przeszedł do Moskwy i służąc jej, na czele Moskali własną ojczyznę napadał i szarpał. Odpędzana, bita, zwyciężana Moskwa, zawsze prosiła po klęsce o rozejm, lub pokoi, a uzyskawszy go, zbroiła się na nowo i znienacka, łamiąc układy zawarte, do Polski wpadała. W r. 1.507 wyprosił sobie w. książę moskiewski Bazyli u króla Zygmunta zawieszenie broni na dwa lata, ale król Zygmunt przewidywał wiarołomstwo moskiewskie. W kwietniu 1.508 r. wysłał Mikołaja Firleja z Dąbrowicy, wojewodę lubelskiego w 5.000 doborowego wojska na Litwę, a sam 4 maja za nim pospieszył. Za zbliżeniem się wojska polskiego udał się Gliński do wielkiego księcia i z częścią jego wojska po raz drugi Mińsk obległ. Król, połączywszy się w Brześciu litewskim z Firlejem, a w Nowogródku z wojskiem litewskiem, pod wodzą Konstantyna księcia Ostrogskiego, ruszył na odsiecz Mińskowi. Gliński cofnął się na Borysów i Orszę, aby się połączyć z sześćdziesięcio-tysięczną armją moskiewską, którą kniaź Daniel Szczenię i Jakób Zacharyn przyprowadzili. Ale wodzowie moskiewscy, widząc Glińskiego w odwrocie, nie dali się do wydania bitwy nakłonić i cofnęli się spiesznie za Dniepr, chcąc bronić przeprawy królowi. Nieliczne, ale świetne rynsztunkiem i doborem ludzi wojsko polskie stanęło w Orszy dnia 18 lipca 1508 roku. Dla zdobycia brodu, dwa mniejsze oddziały przeprawiły się przez rzekę poniżej i powyżej obozu nieprzyjacielskiego. Ich napad zmięszał szyki Moskali i ułatwił królewskim hufcom przeprawę. Ogromna armja poszła w rozsypkę, uciekł i Gliński, paląc i pustosząc wszystko po drodze. Król Zygmunt podczas wyprawy znosił niewczasy i trudy jak prosty żołnierz i dał dowody męztwa i przezorności dobrego wodza.

Akt wiekopomny, Unja lubelska dokonywała się nie bez oporu magnatów bądź litewskich, bądź pruskich. W Prusiech głównym był może przeciwnikiem Achacy Czema wojewoda malborski, ale po jego śmierci następca Achacego Fabian Czema i Jan Działyński wojewoda chełmiński, mniej byli oporni. Gdy do tego król Zygmunt August odwołał się do przywileju Kazimierza Jagiellończyka, który na prośby Prus do Polski je „wciela" i z Polską je „łączy", panowie pruscy wreszcie podpisali akt unji, poczem z Prus Książęcych Albert II hołd królowi złożył dnia 16 lipca 1569.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ks. Władysław Mikulski, wikarjusz przy kościele św. Piotra w Krakowie, został instytuowany na probostwo św. Krzyża w Krakowie. Ks. Wojciech Stypuła, instytuowany na probostwo w Porębie-Żegoty.

Prymicje. W niedzielę dnia 21 b. m. w kościele OO. Dominikanów odprawi pierwszą mszę św. trzech nowo wyświęconych kapłanów tegoż zakonu; o godzinie 6 O. Metody Kapturkiewicz rodem z Tymbarku, o godzinie 9 O. Czesław Mączka rodem z Zaleszan, sumę zaś o godz. $10^1/_2$ odprawi O. Jacek Plebańczyk z Ujścia Solnego.

W kościele N. Marji Panny odprawiono wczoraj dziękczynne nabożeństwo na pamiątkę uratowania Krakowa od pożaru w r. 1850.

Sekcja I ekonomiczna Rady miasta na posiedzeniu w dniu 17 b. m. załatwiwszy wiele drobniejszych spraw miejskich, uchwaliła uporządkowanie ulic: Basztowej, Helclów i Polnej.

Drugi promocyjny egzamin rolniczy na studjum rolniczem Uniwersytetu Jagiellońskiego złożyli w dniach 15, 16 i 17 b. m. pp. Domański Tadeusz, Hinze Adam, Homolacs Stanisław, Hupenthal Karol, Popiel Eustachy, Rokossowski Wacław, Gautier Henryk, Moszyński Stanisław, Promiński Jan, Steczkowski Stanisław; między tymi sześciu pierwszych z postępem celującym.

Ogień sklepowy. Dzisiejszej nocy o godz. 12 minut 15, wezwano straż pożarną telefonem z filji gazowej przy ul. Grodzkiej. Powstał mianowicie

ogień koło sklepu p. Suskiego przy ul. Grodzkiej. III pluton straży pożarnej, pod komendą naczelnika p. Eminowicza, przybywszy na miejsce, zastał cały sklep żyda A. Hirscha l. 26 (I piętro) w płomieniach. Ogień rozszerzył się tak dalece, że domownicy wyższych piąter mieli nietylko przecięte przejście, ale nadto żar i kłęby dymu buchające na klatkę schodową wewnątrz utrudniały ucieczkę mieszkańcom, którzy pragnęli już tylko ratować życie. Naczelnik straży, widząc grożące niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego, zawezwał plutony IV i I pompierów, poczem przy szybkiej i energicznej pracy zdołano ogień zlokalizować, uspakajając przy tem osoby starsze, które aż na dach pouciekały; dzieci małe i niemowlęta zniesiono na dół i umieszczono w miejscu bezpiecznem.

Uratowani dziękowali swoim zbawcom za życie, które wisiało już na włosku. Ogień, który mógł przybrać znaczne rozmiary, jednakże przy energicznej pracy dzielnych naszych strażaków został zlokalizowany i ugaszony nad ranem o godzinie 2. Przy akcji ratunkowej obecnym był prezydent miasta p. Friedlein. Ogień, który powstał z niewiadomej przyczyny, zrządził znaczne szkody w towarach i w budynku.

Ojców. Dla mieszkańców Krakowa, pragnących zwidzić Ojców, pożądaną będzie zapewne wiadomość, że w każdy poniedziałek rano, wychodzić będzie z Krakowa do Ojcowa powóz na cztery osoby za 4 zł. w każdy zaś czwartek o godzinie 3 po południu czekać będą konie z Ojcowa w Szycach na komorze na osoby przybywające z Krakowa. Zamówienia przyjmuje biuro hotelu Saskiego w Krakowie.

Zgromadzenie członków Zjazdu pedagogicznego w Wadowicach uchwaliło jednogłośnie prosić telegraficznie ks. Biskupa krakowskiego, ks. Puzynę o błogosławieństwo. Przybyli na zjazd także delegaci „Macierzy szląskiej“.

Dar. Monarcha udzielił pogorzelcom i potrzebującym pomocy mieszkańcom miasteczka Glinian, które w ostatnim czasie niemal całe spłonęło, zapomogi w kwocie 2000 złr.

P. Minister hr. Załuski przybył z Kairu do Krakowa.

Prymicje. Wczoraj w szpitalu Braci Miłosierdzia, w głównej sali chorych, przed ołtarzem M. Boskiej Częstochowskiej odprawił pierwszą mszę św. ks. Walfryd Ulrich, członek zakonu Bonifratrów. Msza odprawioną była wobec przeora, przełożonych i braci konwentu, oraz wobec lekarzy ordynujących, zaproszonych przyjaciół tego szpitala, wreszcie wobec wszystkich pacjentów. Po udzieleniu Komunji świętej i zakończeniu mszy św. nastąpiła ceremonja ściskania głowy przez solenizanta. Ostatnim aktem uroczystości było poświęcenie nowo otworzonej sali oddziału chirurgicznego. Ks. Walfryd Ulrych rodem z Czelakowic w Czechach odbył studja teologiczne w Krakowie i włada poprawnie językiem polskim.

Żydzi—przeciw chrześcijance! Panna Glückstein, rodem z Podgórza, przed niedawnym czasem przeszła na łono Kościoła katolickiego. Neofitka, zamieszkała w klasztorze PP. Wizytek, złożyła tamże deklarację wyjścia za mąż za chrześcijanina. Deklaracja uznaną została przez dwie instancje sądowe, wskutek jednak rekursu ze strony ojca panny Glückstein, najwyższa instancja sądowa poleciła, aby deklaracja przez pannę G. złożoną była w sądzie, a nie w murach klasztornych. Żydzi z Podgórza i Kazimierza uwiadomieni o czasie, w którym neofitka ma się udać do sądu, zebrali się onegdaj wielką gromadą w liczbie przeszło 500, robiąc straszny harmider, przed sądem na ul. Grodzkiej. Zobaczywszy jednak, że panna Glükstein jest pod eskortą służby bezpieczeństwa, umitygowali swoje zapędy i tylko stary Glükstein starał się rozzłoszczony przyskoczyć do córki, co mu się jednak nie udało. Ażeby się jej „tylko dotknąć“, ofiarował aż 25 złr. jednemu z pilnujących neofitki, która bezpiecznie powróciła do klasztoru mimo klątwy hałaciarzy, bojących się chrztu na równi z djabłem.

Ze zdrojowisk. II lista gości, przybyłych do zakładu zdrojowego w Iwoniczu od 27 czerwca do 10 lipca b. r., wykazuje 540 drużyn, a 7222 osób.

Z armji. Pułkownik, Jan Aubrück-Berka, komendant lwowskiego pułku piechoty obrony krajowej nr 19-ty, został mianowany komendantem brygady obrony krajowej we Lwowie, a podpułkownik pułku piechoty obrony krajowej nr 13-ty w Ołomuńcu, Emil Hadamar-Versbach, komendantem lwowskiego pułku obrony krajowej nr. 19.

Zmiana własności. Inżynierowie Grzegorz i Gwalbert Ziembiccy, nabyli przed kilkoma dniami na wspólną własność od p. Nikodema hr. Potockiego dobra Dźwiniacz górny, w powiecie turczańskim, za cenę 200.000 złr.

O tragicznym wypadku, spowodowanym przez nieostrożne obchodzenie się z bronią, o czem pokrótce donieśliśmy wczoraj, mamy dziś bliższe szczegóły z Grzymałowa: W niedzielę d. 14 b. m. popołudniu, chciał zapolować na kaczki syn wójta z Bucyk, ośmnastoletni chłopak, nazwiskiem Kozak i w tym celu, pożyczywszy strzelby od gospodarza Wigurskiego, zaprosił swego przyjaciela, Zatańskiego i udali się na staw dworski. W szuwarach zobaczyli kaczki. Żeby je bliżej podegnać, Zatański wybrał się na nagonkę, zaledwo jednak kilka kroków odszedł, padł strzał i ugodził Zatańskiego w same krzyże; chłopak skończył na miejscu. Kozak przerażony zbiegł i dotąd go nie odszukano. — Kozak i Zatański byli serdecznymi przyjaciółmi.

Kilka dukatów weneckich z czasów Rzeczypospolitej znalazł temi dniami włościanin Jakób Sobecki w Dołhem powiatu tłumackiego, w osypisku, wyżłobionem wodą, a ruszonem kopytami końskiemi. Złoto wybornie zachowane. Na jednej stronie monety wizerunek św. Marka, podającego klucze doży i napis łaciński: *„Domin. Comt. Venetiae dux“*. Z drugiej strony wizerunek Zbawiciela i napis: *„Sit tibi Christo datus cite ducatus“*. Znalezione monety zabrała żandarmerja do starostwa.

Potyczka żandarma z Moskalami. Z Narola donoszą do dzienników lwowskich: Dnia 3 b. m. pod wioską Parem na granicy czatowało około godz. 11 w nocy siedmiu żołnierzy rosyjskich na znanego przemytnika Gosia, który według ich informacyj miał przekroczyć granicę do Królestwa. Istotnie zaledwie przemytnik zbliżył się na 300 kroków do granicy, żołdaki wypadli z zasadzki i zabrali go ze sobą. Pięciu jednak zostało na miejscu. Krzyk Gosia usłyszał w służbie właśnie będący austrjacki żandarm Kozak i skierował swoje kroki w tamtą stronę, aby zbadać, co się stało. Moskale rzucili się także na niego, usiłując rozbroić go i zabrać. Żandarm broniąc się, strzelił z karabinu. Moskale odpowiedzieli 5 strzałami, ale chybili. Wtedy żandarm uderzył na napastników bagnetem. Czterech zranił i zmusił wszystkich do szybkiego odwrotu za granicę.

Rozgłośna galerja obrazów Ignacego hr. Milewskiego — jak donosi *Słowo* — będzie w październiku wystawioną w Künstlerhauzie wiedeńskim. W galerji tej znajdują się znakomite obrazy naszych artystów, a mianowicie: Matejki, Gerymskich, Pochwalskiego, Czachórskiego, Bilińskiego, Pruszkowskiego, Aksentowicza, Malczewskiego, Piotrowskiego, Chełmońskiego, Piątkowskiego, Pankiewicza, de Leveaux, Wodzinowskiego, Z. Jasińskiego i wielu innych. Kolekcję tę powiększą najnowsze obrazy Fr. Żmurki „Przeszłość grzesznika“ i portret własny malarza.

Miolan Carvalho zmarła niedawno w posiadłości swej Puys w pobliżu Dieppe. Żona dyrektora Opery komicznej w Paryżu zmarła na chorobę nerek. Nazwisko p. Carvalho należy zapisać w poczet słynnych śpiewaczek XIX stulecia. Urodziła się w r. 1831 w Marsylji. Weszła do konserwatorjum do klasy Dupreza w r. 1843. Uzyskała pierwszą nagrodę w 1847 r., debiutowała zaś w Operze komicznej w „Pani Ambasadorowej“ w r. 1850. W 1853 r. poślubiła p. Carvalho i w tymże roku stworzyła przepyszną postać w „Zaślubinach Joasi“. Następnie po krótkiej wycieczce za granicę weszła do Teatru lirycznego, tworząc pyszną postać w „Fanchonette“. Odtąd rozgłos jej z każdym dniem niemal potężniał. Doskonała artystka i śpiewaczka odnosiła rzeczywiste tryumfy w ciągu całego swego zawodu artystycznego. Wszystkich kreacyj wymienić niepodobna. Przypomnijmy choćby takie jak „Faust“, „Mirelle“, „Romeo i Julji“, „Filemonie i Baucis“, w których była niezrównaną. Gounod znajdował w niej nietylko swą tłómaczkę, lecz i współpracowniczkę. W r. 1875 Carvalho weszła do Opery. gdzie śpiewała „Fausta“, „Hamleta“, „Hugonotów“. W r. 1885 opuściła zupełnie teatr, poświęcając się wyłącznie wykładom. Na wieść o śmierci artystki ministrowie Sztuk pięknych i oświaty publicznej przesłali p. Carvalho wyrazy współczucia. Pochowanie zwłok nastąpiło na cmentarzu Pere-Lachaise.

Napad na pociąg. Dnia 1 lipca pociąg kolei South-Pacific, został wstrzymany przez zbójów zamaskowanych w pobliżu Ridlle, w stanie Oregańskim. Rozbójnicy wstrzymali pociąg, podłożywszy nabój dynamitowy, którego wybuch tak uszkodził parowóz, że z trudnością dał się następnie w ruch wprowadzić. Gdy pociąg stanął, konduktor Kearney skoczył na plant, by zbadać przyczynę przystanku, lecz świszcząca w tej chwili mu nad uchem kula, wytłomaczyła dobitnie o co idzie. Jeden z bandytów rozkazał mu wejść z powrotem do pociągu, Kaerney więc skoczył do wagonu Pullmana, skąd widział, że jeden z bandytów stał na straży na skręcie drogi. Drugi zbój zmusił maszynistę i palacza do zejścia z lokomotywy i do otworzenia wagonu bagażowego. Tu jednak konduktor bagażowy Donabuc zdążył już otworzyć kasę kolejową, wyjąć pieniądze, schować je i kasę zamknąć napowrót. Zbójcy mocno się zdziwili, zastawszy kasę pustą i kazali otworzyć sobie wagon pocztowy. Urzędnik pocztowy Sterrman oddał im worki z listami rekomendowanemi, które porozcinali i zawartość zabrali. Następnie oficjaliści kolejowi musieli pomódz zbójcom w grabieniu podróżnych. Tych, co mieli wygląd robotników, pozostawiono w spokoju, wszystkim zaś innym kazano trzymać ręce do góry i przeszukano im troskliwie kieszenie. Szeryfowi z Klamath county, eskortującemu więźnia — odebrano nabity rewolwer! Kobiet nie zaczepiano.

„Mascotte“ w Ameryce. W teatrze Edgewood-Avenue, w Alasce, pewne towarzystwo operetkowe wystawiło „Mascotte“, operetkę znaną u nas dobrze. Obsada była wyborna, a rolę tytułową przedstawiała słynna Reyarte. Już na próbach artystka była bardzo niezadowolona ze sceny, w której chłopaki wiejskie gonią „Mascottę“, pragnąc jej porwać całusa. — „Czy nie macie krwi w żyłach?“ — wołała do zakłopotanych chórzystów — czy tak się biega za dziewczyną, taką jak ja, gdy się chce jej porwać całusa?

No, żebym ja była mężczyzną, jabym wam pokazała, jak się to robi!...“ Po premjerze nie była też zadowoloną: „Za grosz temperamentu w tych chłopcach; wszyscy zblazowani!...“ Nazajutrz przed przedstawieniem zwróciła się do chórzystów: „Chłopcy, który z was w owej scenie porwie mi tęgiego całusa, dostanie 50 centów! Rozumiecie, 50 centów za każdego całusa!...“ Trzeba było widzieć, co się działo wieczorem — w kąt Meiningenczycy! Jak dzicy, rzucili się chórzyści na Reyarte, która chichocąc szczerze, wymykała im się zwinnie.

Naraz chwyta ją jeden i całuje raz, drugi, trzeci, czwarty, piąty (2 dolary 50 cent.) poczem oddaje drugiemu, który znów, mimo obrony artystki, zarabia 1 dolar 50 centów, a przychodzą jeszcze trzeci i czwarty, kontentujący się już jednym, ale ognistym całusem. W teatrze—szalone powodzenie, okrzyki „Halloh!“ — słowem, ekstaza! Koszta dalszych przedstawień z płatnemi całusami wziął na siebie — impresarjo teatru.

Wstręt do własnej kamienicy. Iluż to jest w Warszawie śmiertelników, pisze *Kurjer Poranny*, marzących o tem, aby mieć własny, chociażby mały domek? Z jakąż to zazdrością spoglądają niektórzy na owe wspaniałe kamienice, wznoszące dumnie swe szczyty w górę? A jednak jest w naszem mieście pewna właścicielka trzypiętrowego domu, położonego przy jednej z ulic pierwszorzędnych, która już od kilku lat nietylko w nim nie mieszka, ale nawet wprost patrzeć nań nie chce do tego stopnia, że gdy przyjeżdża z za granicy, gdzie większą część roku spędza — zatrzymuje się w hotelu... Nie przeszkadza to bynajmniej pani właścicielce (dodajmy osobie już bardzo wiekowej) do nader czujnego zajmowania się sprawami domu i zbierania ładnych dochodów jakie kamienica przynosi. A przyczyną tego „domowstrętu?“ Oto w owym domu zmarło podobno wielu członków rodziny właścicielki, co tak zniechęcająco oddziałało na staruszkę, że obawiając się aby i sama nie padła ofiarą fatalizmu, postanowiła nigdy już nietylko we własnym domu nie mieszkać, ale go nawet nie oglądać.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Stanisława Daszyńskiego w Śniatynie, Franciszka Wnęka w Krośnie, Kazimierza Zajączkowskiego w Rzeszowie, Marjana Klemensa 2-ga imion Repczyńskiego w Jarosławiu, Michała Józefa Staszkiewicza w Kołomyji, Szulima Strommwassera w Tarnopolu, Emila Schayera, Karola Bischofa, Kazimierza Antoniego 2-ga im. Zembronia, Izaaka Finkelsteina i Józefa Koteckiego we Lwowie, Władysława Dihma w Żywcu, Feliksa Jureckiego, Szymona Dąbrowskiego i Ludwika Józefa 2-ga im. Franza w Krakowie, Władysława Malikiewicza we Lwowie asystentami pocztowymi.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła: Wnęka dla Gorlic, Zajączkowskiego dla Dembicy, Repczyńskiego dla Czortkowa, a Staszkiewicza dla Zaleszczyk, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowych ich miejscach służbowych.

Konkursy. Celem obsadzenia trzech posad starszych inżynierów w VIII, ewentualnie trzech posad inżynierów w IX i tyluż posad adjunktów budownictwa w X klasie rangi z systemizowanemi poborami w galic. państwowej służbie budowniczej rozpisano konkurs z terminem do 15 sierpnia 1895.

Licytacja. Sąd obwodowy w Przemyślu podaje do powszechnej wiadomości, że dnia 26 sierpnia 1895 i dnia 14 października 1895, każdym razem o godz. 10 przed południem odbędzie się w biurze nr. I. przymusowa sprzedaż dóbr Ostrów i część Ostrów wykazem hipotecznym l. 338 i 337 objętych. Cenę wywołania stanowi kwota 300.000 złr., wadjum zaś 30 000 złr.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, wpiątek 19 bm. teatr zamknięty. W sobotę 20 bm. „Aida“, opera w 5 aktach G. Verdiego. W niedzielę 21 b. m. „Pajace“ op. w 2 akt. Leoncavalla i „Flis“ op. w 1 akcie muzyka St. Moniuszki. W poniedziałek 22 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 23 b. m. „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevyego, (kolor biletów liljowy). We środę 24 b. m. teatr zamknięty. We czwartek 25 b. m. „Bal maskowy“, opera w 4 aktach G. Verdiego (kolor biletów różowy). W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavaleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis“. opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty. W niedzielę 28 b. m. „Faust“, opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Aida“ opera w 5 aktach G. Verdiego.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w piątek, „Indygo, czyli banda rozbójników“.

Pierścionek złoty z brylantem, wartości około 20—25 złr., odebrany od osoby podejrzanej, znajduje się w dyrekcji policji. Bliższych szczegółów udzieli biuro bezpieczeństwa publicznego przy ulicy Kanonniczej pod Zamkiem. Tamże powziąć można wiadomość co do złotej bransolety, wysadzanej turkusami i perłami, odebranej od Niemczykiewicza w Czarnej Wsi.

OPERA.

Dawno przez wielbicieli Moniuszki — a któż do nich nich nie należy? — oczekiwany „Flis“ wypłynął wreszcie na scenę naszą. Moniuszko napisał „Flisa“ podczas pobytu w Paryżu — w czterech dniach zaledwie. Kto więc szukałby tutaj rozwiniętych ensemblów, sztucznych efektów i drażniących kontrastów, dozna zawodu tak samo, jak gdyby w sielance tej, przypominającej delikatnemi zarysami minjaturowe malarstwo, chciał śledzić za nadzwyczajnością sytuacji lub głębokością gry psychologicznej. Parę piosenek, tchnących życiem wiosny, kilka drobnych chórów, poprzedzonych rzeźką uwerturą — oto wszystko.

Ale czujesz, że to wszystko z pod serca nam wyjęte, że nuta tych pieśni dźwięczy rozlana w atmosferze kraju naszego, że jej wtórują nasze wody, nasze niwy i gaje, słowem, że trzeba, tak jak Moniuszko, wieś polską znać i ukochać, aby smutki jej, marzenia i nadzieje w równie przekonywujący sposób wyśpiewać.

Aczkolwiek mogłoby się zdawać, że uwydatnienie głównych cech uroczej tej idylli, jak i szczerość, naiwność, prostota, nie powinnyby natrafiać na trudności w wykonywaniu, z żalem przecież zaznaczyć przychodzi, że z wyjątkiem p. Kasprowiczowej, która odśpiewała ładnie partję Zosi, całość zresztą wczorajszego przedstawienia, zarówno z powodu niedostatecznej obsady, jak i temp niewłaściwych ujawniała brak pietyzmu, jaki się dziełom Moniuszki przynależy. Że partja fryzjerczyka jest za niską dla p. Senowskiego, a sala naszego teatru znów za wielką dla zasobów wokalnych p. Jarońskiego — nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Lepiej powiodło się tego wieczora „Pajacom“ Leoncavalla, lubo nie tak dobrze, jak za pierwszem przedstawieniem ulubionej tej przez publiczność opery. Słysząc bowiem p. Schlaffenberga w „Trubadurze“ z góry można już było przewidzieć, że prawdziwie kolosalny, ale ubogi pod względem odcieni głos tego artysty, nie nagnie się z łatwością do partji Cania, w której p. Myszuga pełną ręką zbiera dla talentu swego: złoto i drogie kamienie. Jakoż nie brakło i tym razem przekonywających dowodów, że p. Schlaffenberg posiada moc i dzielność, ale do piękna — nie sięga. Czyli innemi słowy: że partja Cania o wiele świetniej byłaby się przedstawiła, gdyby została poparta większą rozmaitością odcieni, łagodniejszych, staranniejszem wykończeniem frazy i stanowczą deklamacją. Mieliśmy wczoraj przed sobą bez wątpienia Cania, wydającego krzyk rozpaczy, ale cierpień, przez jakie stopniowo zranione jego serce przechodzi — artysta nam nie uwydatnił.

Reszta obsady, podającej szczególniej p. Konarskiej jednę z najszczęśliwszych pod względem gry i śpiewu partyj — jest znaną. *St.*

Małżonek idealny.

Gdyby na tym ziemskim padole płaczu mógł istnieć małżonek idealny, doprawdy, zasługiwałby na politowanie. Polowałyby na niego wszystkie niewiasty. Musiałby mieć rączość gazeli i roztropność lisa, aby uniknąć natręctwa wdów, pragnących pocieszenia, i sideł pięknych dziewcząt.

Na szczęście dla spokoju rodzaju ludzkiego zwierzyna taka, choć ponętna, nie istnieje dotychczas. W danej chwili niepodobna znaleść na kuli ziemskiej człowieka, który łączyłby w sobie wszystkie zalety widziane w mężu przez niewiasty w snach dziewiczych lub wdowieńskich. Świat doskonali się wciąż, być przeto może, iż kiedyś, w mniej lub więcej odległej przyszłości kula ziemska wyda cudo rodzaju mężkiego, które odpowie wszystkim wymaganiom płci, zwanej piękną. Dotychczas jednak typ męża idealnego nie zrodził się, bo narodzić się nie mógł.

Bo czem wreszcie jest „małżonek idealny“? Jest to postać, mityczna, niepochwytna, rodzaj Proteusza, ulegającego ciągłym przemianom. Zupełnie inaczej przedstawia się w marzeniach pensjonarki, dopiero co wypuszczonej z murów szkolnych; zupełnie inaczej w marzeniach starej panny, której myśli świat i wiek zdążyły napoić żółcią; zupełnie inaczej w wyobraźni wdowy ubogiej, która chce wyjść za mąż powtórnie dla karjery; zupełnie wreszcie inaczej w główce pięknej wdówki miljonerki, która wyjść może za mąż w każdej chwili, ale przebiera jak w ulęgałkach.

Istota bajeczna, która ma zapewnić raz na zawsze szczęście u domowego ogniska, zmienia się nietylko ze zmianą stanu cywilnego „marzącej o ideale“, nietylko ze zmianą warunków finansowych, ale i ze zmianą narodowości, klimatu, koloru skóry. Dosyć jest rzucić okiem na traktat o małżeństwie, nakreślony przez panią Emilję Crawford w *Young Woman*, lub na dzieło profesora Mantegazzy „O sztuce wyboru męża“, aby się przekonać jak dalece ideał męża anglo-saksonki jest różny od ideału męża kobiety ze szczepu łatyńskiego.

W oczach dziewcząt wychowanych w wielkich uniwersytetach Stanów Zjednoczonych, małżeństwo jest tylko kontraktem, osłodzonym myślą o możliwym rozwodzie. Dla dziewicy przeto amerykańskiej ideałem małżonka jest indywiduum, które do pożycia małżeńskiego wnosi jak najmniej nieufności, które nadto wsypie do wspólnej kasy małżeńskiej jak największą ilość dolarów.

Typ małżonka wzorowego, do którego wzdychają młode Angielki, zmienia się z każdem pokoleniem. Ongi miss'eczki sentymentalnie szukały w romansach i powieściach pierwowzorów dla swoich mężów. Oczekiwały na Fergusa Mac Ivora, Ravenswooda lub na korsarza Byrona. Aby się podobać młodej pannie przed laty 40, należało być suchotnikiem i nosić na czole stygmat fatalności. Później (lat temu 15) szczególnem uznaniem panien na wydaniu i wdów do wzięcia cieszyli się duchowni anglikańscy. Każdy z tych pastorów, jako uprawiający cnotę z zawodu, miał stworzyć dla ukochanej filję raju ziemskiego. Obecnie pastorowie anglikańscy wyszli tak samo z mody, jak bohaterowie z romansów, a młode Angielki coraz bardziej skłonne są do przypuszczania, iż ideał męża — nie istnieje.

(Dokończenie nastąpi).

HUMOR.

— Powiedz mi, kiedy ty właściwie odpoczywasz?
— Po objedzie, bo ona zwykle godzinkę drzemie.
— Ależ kto?
— Żona moja.
— Ale przecież ja pytam, kiedy „ty“ odpoczywasz?
— No, jak „ona“ śpi to „ja“ mam odpoczynek.

On (podając jej bukiet kwiatów): — Pozwól, o pani, mówić do siebie mową kwiatów. Rozumiesz przecie ich gwarę, jeźli ona oprawna w rym?

Ona: — Wyraźniejszą wydaje mi się mowa kamieni, gdy są oprawne w złoto.

Na balu.
Młodzieniec do panny: — Widząc to, zgłupiałem!
Panna: — I tak zostało?

Restaurator do kelnera: — Co zjadła ta para, która siedzi tam w ciemnym kącie?

Kelner: — Przez całe popołudnie wypili dwie kawy.

Restaurator: — Tak, i nic więcej?... Zapal-no w tym kącie płomień gazowy.

— No, Janeczku, chciałbyś też zostać prezesem jak wujcio i wszystkim rozkazywać?
— Nie, już wiem, co chcę, proszę tatki
— Jakto?
— Wolę być mamusią, to i tatuś i wujcio i wszyscy będą robili co ja zachcę.

— Powiedz mi, dlaczego tego Iksa tak wszyscy lubią, kiedy on nigdy i nigdzie nie odezwie się nawet ani słowa?

— Ba! właśnie dlatego wszyscy go tak lubią, że sam nigdy nic nie mówi, ale innym pozwala zawsze mówić.

— Panie Feinbube, pan, co bywasz na giełdzie, wytłómacz mi, co znaczą zakulisowi giełdowicze?

— Pan potrzebujesz tłómaczenia? przecież to proste jak obręcz. Zakulisowy giełdowicz to jest taki, co na giełdzie za kulisami robi pieniądze; jeżeli mu się sztuka uda, to go z wielkim honorem przywołują na scenę, a jak mu się nie uda, to go z wielkim wstydem wyrzucają za drzwi.

OSTATNIA POCZTA.

Komisja budżetowa przyjęła przedłożenie rządowe, dotyczące uwolnienia od opłat skarbowych pożyczek, jakie zamierzają zaciągnąć miasta: Lwów, Nowy-Sącz i Cieszyn. W toku dyskusji popierał dep. Piętak wniosek referenta Szczepanowskiego, aby uwolnienie od opłat dotyczyło także pożyczki w kwocie 700.000 złr., którą miasto Lwów zaciąga na budowę nowego teatru. Mowca podniósł bezinteresowność, jaką okazała gmina przy tem przedsięwzięciu, przeznaczonem na publiczne cele.

Wczoraj w Izbie deputowanych dep. Wachnianin wyjaśniał ciężkie położenie rolnictwa, szczególniej w Galicji i omawiał wychodztwo do Brazylji, kierowane przez niesumiennych ajentów. Władze powinny w tej sprawie pospieszyć z pomocą. Mowca polemizuje z dep. Dötzem, który twierdził wczoraj, że Galicja korzysta z całego szeregu przywilejów i wyraża w końcu nadzieję, iż rząd przedłoży w najbliższej jesieni ustawy dla podniesienia rolnictwa, a szczególniej dla polepszenia bytu małych posiadaczy ziemskich. (Oklaski na ławach polskich).

Tekst dosłowny depeszy ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego do austrjackiego ajenta dyplomatycznego w Zofji brzmi: „Pelecam panu wyrazić pani Stambułow najgłębsze współczucie w ciężkiem nieszczęściu, jako też oburzenie z powodu straszliwej zbrodni, spełnionej na jednym z najlepszych synów Bułgarji.

Proszę donosić mi telegraficznie o stanie ciężko rannego. *Gołuchowski*“.

Do Konstantynopola przybył Kedyw na pokładzie statku „Mahrussa“.

Dotychczas wybrano w Anglji 270 unionistów, 55 liberalnych, 6 parnellitów, 29 antyparnellitów i dwóch kandydatów stronnictwa robotniczego. Pomiędzy wybranymi znajduje się Herbert Gladstone.

Rzeźnicy wiedeńscy urządzili strejk z powodu, iż namiestnictwo wydało rozkaz bicia w ciągu 48 godzin trzody chlewnej, sprowadzanej z Węgier. Na targowiskach znajduje się 6.000 sztuk niesprzedanych.

Koelnische Ztg w artykule p. t. „Przeczucia Stambułowa“, umieszcza z interwiewu z tym ostatnim końcowe, przez niego wypowiedziane wyrazy: „Wiemy zupełnie stanowczo, że w Uetschbuna (przedmieście Zofji) zebrała się banda, która się ćwiczy w użyciu broni, prawdopodobnie przeznaczona dla Macedonji. Rząd, który właściwie nie wie, czego chce, pozwala na wszystko. Wiemy jednak, że ci ludzie, a są pomiędzy nimi i mordercy Belczowa, złożyli przysięgę, aby mię zamordować, mszcząc się tym sposobem za powieszonego Panicę i czterech jego wspólników. Książę równie znajduje się na liscie skazanych na śmierć. Banda składa się z Rozarewa, Halu Arnant, Tufektciewa i innych“. Stambułow przytem oświadczył, że wszystkie szczegóły owego sprzysiężenia każe ogłosić po swej śmierci, by się świat przekonał, jak wierne służby ojczyźnie bywają nagradzane.

Dawny minister bułgarski Radosławow otrzymał listy z pogróżkami, że go czeka los Stambułowa.

Podług telegramu z Petersburga, z dnia 17 b. m., umieszczonego w dzienniku *Swiet*, deputacja bułgarska w sobotę wraca do kraju drogą na miasta: Moskwę i Kijów.

Podczas gdy cała prasa francuska, aby przypodobać się Rosji, nie ma współczucia dla umierającego Stambułowa, jedno tylko *Figaro* zdobyło się na pewną bezstronność i jego współpracownik, Emil Beer, wspomina o rozmowie, jaką miał raz ze Stambułowem, a w której ten rzekł: „Zabijałem tylko nieprzyjaciół mojej ojczyzny. Francuzi sławią Gallifeta, który 30.000 komunardów kazał rozstrzelać; ja kazałem powiesić ledwie pół tuzina zdrajców i już za to nazywają mnie mordercą. Zaiste, źle jest być małym krajem, albo małą rybą“.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 19 lipca (rano). Urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza: Stebelski mianowany zwyczajnym profesorem prawa karnego z ruskim językiem wykładowym na Uniwersytecie lwowskim; inspektor salin Przetocki mianowany starszym zarządcą.

Wiedeń 19 lipca (rano). (Z Rady państwa). Wczoraj w Izbie poselskiej przy tytule „rolnictwo“ przemawiał jeszcze sprawozdawca Rutowski. Mowca wyraził uznanie byłemu ministrowi rolnictwa, poczem polemizował z tymi, którzy wśród dyskusji budżetowej napadali na Galicję, wreszcie wziął w obronę wyścigi konne jako instytucję popularną.

Po przyjęciu budżetu ministerstwa rolnictwa, rozpoczęto obrady nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Pininski podniósł wielkie znaczenie co dopiero przyjętego projektu procedury cywilnej. Z naciskiem zaznaczył konieczność pomnożenia personalu tak sędziowskiego, jak i kancelaryjnego w sądownictwie, zwłaszcza w Galicji. Przemawiało jeszcze dwóch do głosu zapisanych, poczem rozprawę przerwano.

Wiedeń 19 lipca (rano). W Kole polskiem wczoraj Lewakowski zażądał wniesienia interpelacji w Izbie w sprawie zakazu odbycia kilku zgromadzeń chłopskich w Galicji. Po długiej dyskusji odrzuciło Koło wniesienie interpelacji.

Wiedeń 19 lipca (rano). Zjednoczona lewica niemiecka ogłasza komunikat z wczorajszego posiedzenia swego klubu, na którem przy trzeciem czytaniu budżetu jednomyślnie postanowiła przejść do merytorycznego traktowania. Dziś poweźmie uchwałę co do głosowania.

Wiedeń 19 lipca (rano). Mianowanie Plenera prezydentem Trybunału obrachunkowego, jest już faktem dokonanym. Dziś prawdopodobnie będzie jego nominacja ogłoszoną oficjalnie.

Zofja 19 lipca (rano). Do tej chwili policja tutejsza prócz woźnicy, który podczas zamachu wiózł Stambułowa, nie uwięziła więcej nikogo. W więzieniu znajduje się jeszcze przyboczny sługa Stambułowa, nie ciąży jednakże na nim żadne podejrzenie i już dzisiaj zapewne go uwolnią. Właściwi mordercy wielkiego męża stanu są zapewne dawno już daleko za górami.

Zofja 19 lipca (rano). Przez Stambułowa przed śmiercią wskazany jako morderca Halew, nie został dotychczas odszukany i o ile sądzić można z postępowania władz, nikt go już nie odszuka. Dwaj inni podejrzani Tufekcziew i Mikow czy Manow, będą przesłuchiwani z wolnej stopy.

Zofja 19 lipca (rano). Nareszcie uwięziono Tufekcziewa, jak się zdaje, jednego z właściwych morderców Stambułowa, który jego nazwisko kilkakrotnie przed śmiercią wymówił, jak gdyby wskazywał, że na nim ciąży największa wina. Przeprowadzono wczoraj popołudniu w jego mieszkaniu rewizję i znaleziono rewolwer zupełnie taki sam, jaki pozostał po zamachu na miejscu zbrodniczego czynu. To też policja, nie mogąc się dalej kompromitować, musiała go przyaresztować.

Zofja 19 lipca (rano). *Swoboda* wylicza cały szereg nieprawidłowości ze strony władz w postępowaniu tychże w sprawie zamachu na Stambułowa i dowodzi, że zbrodnię rząd tolerował.

Tenże dziennik zapewnia dalej, że sędzia śledczy nie chciał z umysłu znaleźć nikogo z tych, którychby odszukać należało. — Wreszcie zapewnia *Swoboda*, że Tufekcziew jest moralnym sprawcą zamachu i był widziany na miejscu napadu podczas tegoż.

Zofja 19 lipca (rano). Pogrzeb Stambułowa odbędzie się w sobotę po południu. Wdowa otrzymała wczoraj przed wieczorem kondolencje od księcia Walji i od rządów angielskiego i rumuńskiego.

Zofja 19 lipca (rano). Rozszerza się pogłoska o abdykacji księcia Ferdynanda.

Berlin 19 lipca (rano). Prasa niemiecka uważa abdykację księcia Ferdynanda bułgarskiego za konieczność nieodzowną. Zdaniem kilku dzienników tutejszych — już samo to, że książę bawi teraz w Karlsbadzie, jest w najwyższym stopniu zaniedbaniem obowiązków panującego. Ferdynand od razu utracił sympatje całej Europy i musi dziś wobec niej przyjąć odpowiedzialność moralną za zamordowanie Stambułowa.

Karlsbad 19 lipca (rano). Książę Ferdynand bułgarski, mimo, że nie przyjęto jego poprzedniej depeszy, wysłał telegraficznie z powodu śmierci Stambułowa do jego wdowy swoją kondolencję. Książę — jak głosi jego najbliższe otoczenie — nie pojedzie do Zofji na pogrzeb Stambułowa, ale każe się oficjalnie zastąpić na uroczystości przeniesienia zwłok.

Petersburg 19 lipca (rano). Rządowy *Wiestnik* donosi krótko, że car przyjął deputację bułgarską w Peterhofie. Rosyjska ajencja telegraficzna dodaje do tej wiadomości, że dzienniki nie przynoszą bliższych szczegółów tego przyjęcia, jak w ogóle prasa rosyjska z wyższego polecenia zachowuje się wobec deputacji bułgarskiej z pewnem zastrzeżeniem.

Bruksela 19 lipca (rano). W Izbie złożyli wczoraj socjaliści żądanie zniesienia listy cywilnej, przyczem wykrzykiwali: „Niech żyje Rzeczpospolita!“

Zofja 18 lipca (w południe). **Stambułow dziś o godzinie 3½ rano umarł. Przy śmierci jego obecnych było wielu przedstawicieli mocarstw zagranicznych. W stolicy wielkie wzburzenie. Rodzina Stambułowa posądza o współudział w zbrodni najbliższe otoczenie księcia. Położenie jest tego rodzaju, że wątpić należy, ażali Ferdynand odważy się wrócić do Zofji.**

Zofja 18 lipca (w południe). Ruch zbrojny w Macedonji rozszerza się coraz bardziej. Nowe oddziały pojawiły się w okręgach: Strumica, Malesz i Drama, nie mniej koło Kiczewa i Prilepu. Miasteczko Jokuruda zostało przez powstańców zajęte i spalone. Pod Mielnikiem pojawił się także oddział powstańczy. Wiadomości powyższe mają być autentyczne.

Ateny 18 lipca (w południe). Ruch w Macedonji, wywołany przez Bułgarów, poruszył wszystkich Greków. Ci, w obawie, aby sama Bułgarja owoców nie zbierała, postanowili wziąć udział w ruchu, i w tym celu będą utworzone zbrojne oddziały z wysłużonych żołnierzy greckich, które wtargną do Macedonji. Rząd tajnie sprzyja tym zamiarom.

Paryż 18 lipca (w południe). Jenerał Duchesne telegrafuje z Madagaskaru: „Most długi na 400 metrów został zbudowany na rzece Betsiboka. Dzięki temu, droga do Pocrizoka jest otwarta. Rozpoczynam wolny marsz do Amposeiry i mam nadzieję, że mnie w nim nic nie zatrzyma“.

Wiedeń 18 lipca. Strejk rzeźników ukończony. Ministerjum przedłużyło termin bicia przywożonej z Węgier trzody chlewnej o 48 godzin.

Sztrasburg 18 lipca. W pobliżu nowego fortu Molsheim aresztowano nieznaną dotychczas z nazwiska osobistość pod zarzutem szpiegostwa. Stwierdzono, iż oświadczenie aresztowanego, jakoby był oficerem włoskim, jest kłamliwe.

Berlin 18 lipca. Zaprzeczono pogłosce, jakoby Niemcy otrzymały zadośćuczynienie od rządu marokańskiego.

Petersburg 18 lipca. W dniu onegdajszym, w Carskiem Siole, u oberprokuratora najśw. Synodu był objad, na który zaproszeni byli: minister oświecenia narodowego, metropolita Palladjusz, metropolita tyrnowski Klemencjusz, arcybiskupi: Antonjusz i Justyn, egzarcha Gruzji; poselstwo abisyńskie: książę Damto, biskup harrarski, jenerał Genemje, książę Belakio, towarzysz oberprokuratora najświętszego Synodu Sabler i prezydent miasta. Oberprokurator Pobiedonoscew powitał gości abisyńskich mową, w której między innemi powiedział: „Wiele rzeczy nowych i niewidzianych ujrzeliście w naszym kraju, ale sądzę, że najwięcej do duszy przypadnie wam widok piękności cerkwi i miłość ludu, ogarniająca swoją cerkiew. Z wami będzie nasze współczucie, z wami serdeczne życzenia! Niechaj wam Bóg dopomoże do przechowania od pokolenia do pokolenia świętej wiary i niezależności waszej ziemi“. Biskup harrarski odpowiedział: „Od najświętszego Synodu zależy wzmocnić węzły między dwoma bratniemi przez wiarę ludami“.

Rzym 18 lipca. Senat włoski odrzucił część projektów podatkowych, uchwalonych przez Izbę deputowanych.

Christjanja 18 lipca Storthing norweski uchwalił 59 głosami przeciwko 55, iż katedry uniwersyteckie mają być nadal zajmowane wyłącznie przez krajowców.

Gospodarstwo i handel.

Kurs mleczarstwa w majątku p. Adolfa Waligórskiego w Swaryczowie w pow. rożniatowskim otwarty będzie dnia 8 sierpnia br. Trwać będzie 14 dni. Mający chęć korzystania z tego kursu, winni wnieść podania do komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie ul. Słowackiego l. 8 do dnia 30 lipca b. r.

Handel nierogacizną. Ponieważ pomór świń pojawił się także w Kroacji i Slawonji, Namiestnictwo rozszerza na podstawie reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 7 lipca 1895, wszystkie zarządzenia, wydane rozporządzeniem z dnia 5 lipca 1895, pod względem uregulowania przywozu świń żywych i zabitych z Węgier do kraju, także co do świń pochodzących z Kroacji i Slawonji.

Z powodu pomoru świń panującego w Galicji, rząd krajowy w Czerniowcach rozporządzeniem z 4 lipca b. r. wzbronił wprowadzać do Bukowiny świnie bez różnicy wieku z powiatów: Jarosławskiego, Przemyskiego, Ropczyckiego i Skałackiego.

Wiedeń 17 lipca. Na targu nierogacizny wszedł dziś w życie przepis, według którego sprowadzona z Węgier nierogacizna, musi być przez nabywców zabitą w ciągu 48 godzin w rzeźni targowej. Wskutek tego strejkują wszyscy masarze i 6000 spędzonych świń nie znalazło kupca.

Pożyczki. Rezultat subskrypcji na 45-miljonową pożyczkę na regulację Bramy Żelaznej jest o wiele świetniejszy, aniżeli przypuszczano. Same Niemcy pokryły ją przeszło pięćdziesiąt razy, a ogromne sumy subskrybowano także w Austro-Węgrzech, Holandji i Anglji. Subskrybenci z Austro-Węgier otrzymają tylko bardzo małą cząstkę, połowę całej pożyczki otrzymają subskrybenci z Niemiec, a resztę z Holandji i Anglji.

Pożyczkę krajową bośniacką 24 miljonów koron, objął wiedeński Bankverein po kursie 96 złr. 10 ct. za 100 złr.

Węgierskie koleje tatrzańskie. Ze stacji kolei koszycko-bogumińskiej Szczyrba rozpoczęto budowę kolei systemu Rigi-Culm do jeziora Szczyrbskiego w Tatrach. Wkrótce rozpocznie się także budowa kolei pod Tatrami od stacji kolei koszycko-bogumińskiej Kralovan doliną rzeki Orawy przez miejscowości: Kubin, Orawa, Twardoszyn i Terstyna do granicy galicyjskiej pod Chochotowem. Koszta tej linji wyniosą 2,300.000 złr.

Losy ks. Salma. Główna wygrana 20.000 złr. padła na nr. 16.705, druga wygrana 2.000 złr. na nr. 97,841, trzecia 1.000 złr. na nr. 12.955. Po 200 złr. wygrały numera 21.707 i 78.954.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz